ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 15 sierpnia 1948 - Rok III
Nr 32

Szczęśliwe dni



Promienne uśmiechy mówią wszystko! Nieźle wiedzie się dzieciom z Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego na kolonii w Rajczy

Przeżywaliśmy to niegdyś, my wszyscy dorośli, choć nie wszyscy w jednakowo szerokiej i radosnej skali. To wspaniałe uczucie oderwania się od książek i wszystkiego, co tylko pachniało szkołą.

Wakacje... Dwumiesięczne wakacje po zakończeniu roku szkolnego, w czasie którego dzień po dniu upływał na mniej lub więcej chętnym pochłanianiu tzw. „wiedzy“ i na marzeniach o tym wspaniałym okresie, w którym nie trzeba wygniatać ławy szkolnej, a można użyć swobody, słońca, wody i powietrza.

Przeżywaliśmy wszyscy mniej lub więcej wysoką „gorączkę przedwakacyjną“, która uniemożliwiała nam „koncentrację naukową“.

Dziś żyjemy tylko wspomnieniami, a samą wakacyjną radością sycą się dzieci i młodzież. Całe o wiele od nas szczęśliwsze, rozradowane, rozwrzeszczane i rozbrykane młode pokolenie.

Gdybyśmy przeszli całą Polskę wszerz i wzdłuż, zaglądnęli do każdego zakątka, wszędzie dojrzymy gromady brykającej na słońcu młodzieży, wszędzie usłyszymy beztroski, pełen radości życia śmiech.

Dzisiejsza młodzież jest szczęśliwsza, niż my, którzyśmy w nagrodę za pilność i dobre sprawowanie wyjeżdżali na „ferie“ do ciotek czy babek. Dziś są kolonie i półkolonie i cała ta wspaniała organizacja, kierowana przez Państwo, dzięki której młodzież może spędzać wakacje o jakich myśmy najczęściej nawet nie marzyli.

W górach i nad morzem, nad pięknymi jeziorami i wśród wspaniałych lasów we wszystkich częściach naszego kraju istnieją kolonie dla młodzieży szkolnej, z których korzystają dziesiątki i setki tysięc, chłopców i dziewcząt. Dziesiątki i setki tysięcy młodzieży korzystają z półkolonii, organizowanych we wszystkich prawie większych ośrodkach.

Dziś nie żałuje się na ten cel pieniędzy i dzieci żyją dzięki temu w daleko lepszych warunkach od przeciętnych warunków domowych. Dają fundusze władze szkolne i zakłady pracy, instytucje publiczne i organizacje społeczne.

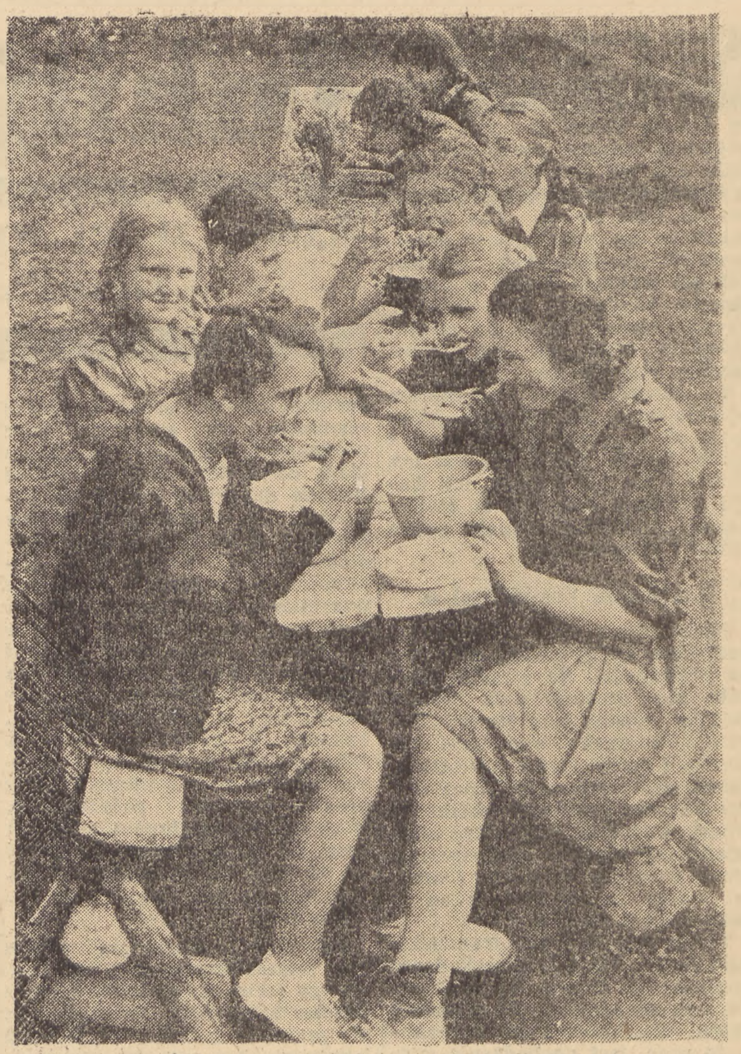
Sumy te przetapiają się na czystą radość na zdrowie i siły wypoczywających dzieci.

Aby zrozumieć, jak niewspółmiernie wielką do sumy wydatkowanej na te cele gotówki, jest suma dziecięcej radości, trzeba koniecznie pojechać do jakiegokolwiek ośrodka kolonijnego i przyjrzeć się opalonym na brąz dzieciom. Trzeba je widzieć przy grach i zabawach, przy jedzeniu i wypoczynku, przy pogadankach i przy ognisku wieczornym. Tu na koloniach i półkoloniach nie poznają swych dzieci rodzice, a swych wychowanków nauczyciele.

Bo też tu dziecko wyciągnięte z normalnego, najczęściej krępującego je otoczenia, może swobodnie odetchnąć, odżyć i nabrać nowych sił do dalszej pracy i nauki.

Kolonie, półkolonie, obozy wakacyjne — to wszystko tętni życiem i radością a martwi się tylko tym, że już za dwa tygodnie wakacje się kończą.

Jeszcze dwa tygodnie beztroski i odpoczynku, a potem powrót na ławę szkolną, ale z całym nagromadzonym w czasie wakacji zapasem zdrowia i energii.



Można pozazdrościć apetytu tym oto harcerkom, ale nie zazdrośćmy. Niech zjedzą wszystko i spieszą — po „repetę“...



Słońce, woda i las — czego więcej trzeba młodym, rozbrykanym dzieciom?



„Przez żołądek — do zdrowia i siły!“ — oto zasada, której hołdują ci mali wczasowicze „fasujący“ prowiant na wycieczkę

Wszystkie zdjęcia K. Seko

Turystyczna perła Moraw

Podziemny kraj bajki

Na trasie Brno—Praga, leży mała niepozorna stacja kolejowa, Blansko. Jest to stare, historyczne miasteczko, powstałe w 1131 r., należące niegdyś do biskupstwa ołomunieckiego. Położone wśród gór, posiadające parę ładnych zabytków historycznych, pociąga oko turysty. Jednak nie to jest powodem dużego ruchu na małej stacyjce. To śliczne, małe miasteczko jest punktem wyjściowym w krainę bajki; do wspaniałych stalaktytowych jaskiń Morawskiego Krasu.

Już od kilku wieków źródła rzeki Punkwi, wypływającej nagle szerokim strumieniem ze stoku skalistej góry, w odległości 4 km. od Blanska, otoczone były wielką tajemnicą. Krążyły o nich najdziwaczniejsze legendy, jednak nikt nie pokusił się o sprawdzenie ich. Istniało przypuszczenie, że jest to ta sama woda która ukazuje się od czasu do czasu po przeciwnej stronie góry, na dnie „przepaści Macochy“ w postaci dwu małych stawów. Aby to sprawdzić, należało wejść po skałach na szczyt góry i w ten sam sposób zejść na dół, na dno przepaści.

W ciągu XIX w. próbowali tego dokonać profesorowie: dr Wenkiel, Absolon i Kruż. Tylko Wenklowi udało się dostać na dno przepaści. Badając je, przekonał się że przypuszczenia były słuszne. Woda z niebieskich stawów przepływa 400 metrów pod ziemią i następnie wypływa na krótkiej przestrzeni u samego stoku góry, aby później znów wedrzeć się w skały i zniknąć w czeluściach jaskini. Po powrocie, dr Wenklel kazał we wnętrzu góry przekopać kanał obok biegu Punkwi, aby uzyskać wygodne przejście na dno przepaści. Nie przypuszczał wtedy, że daje początek odkryciom jednego z największych cudów świata — stalaktytowych jaskiń, które do tego czasu Morawski Kras zazdrośnie ukrywał przed ludzkim okiem.



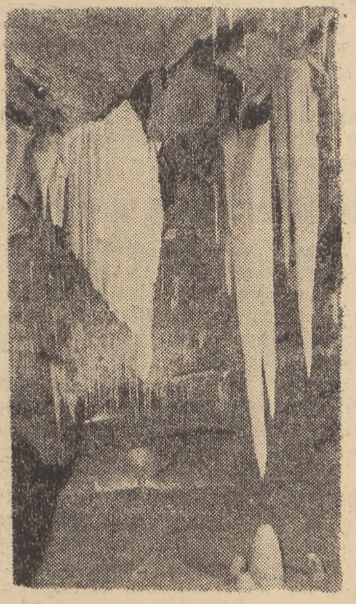
Najokazalszy 8-metr. słup stalagmitowy w jaskini Masaryka. U dołu: niebieskie jeziorko

Dotychczas, na przestrzeni 15 km odkrytych zostało około 80 jaskiń. Przekopane wygodne chodniki i elektryczne oświetlenie ułatwiają turystom ich zwiedzanie.

Trudno jest opisać wspaniały wygląd Morawskiego Krasu. Ze sklepień zwisają przeźroczyste o ślicznych kształtach sople, po których powoli skapuje woda wapienna. Przez miliony lat, wapno to osadzając się i krystalizując na skałach, potworzyło oryginalne postacie, c oś w rodzaju rzeźb: czarownicy, anioła, wielbłąda, zająca, świerku pokrytego śniegiem, parasola. Najpiękniejsza jest jaskinia tzw. „Masarykowa“, w której wśród cudnych kształtów przyroda stworzyła oryginalnej wielkości, cudną postać Madonny z Dzieciątkiem na ręku. Postacie te, oświetlone umiejętnie kolorowymi światłami, robią na zwiedzającym ogromne wrażenie.

Wszystkie te cuda bledną jednak wobec piękności jaskini, przez którą przepływa na drugą stronę góry Punkwa. — Turyści wsiadają tu do łodzi, której sternik robi wrażenie Charona i powoli wśród wgłębień i grot, oświetloną od głębi kolorowymi reflektorami wodą przewozi ich przez ten bajkowy Styks niestety ku normalnemu życiu.

Skalista, 108 metrowa „przepaść Macochy“ ma także swoją legendę. Mówi ona o macosze, która zazdroszcząc swojej pasierbicy piękności, zrzuciła ją do przepaści. Dziewczyna jednak zatrzymała się na krzakach i została uratowana, a oburzony lud wrzucił morderczynię do głębiny. Śladem jej poszło już kilka osób, które widocznie chcąc umrzeć wśród romantycznych okoliczności, rzuciły się z urwiska i utonęły w niebieskim jeziorku.



Tak zwany „korytarz sopli“ u wejścia do jaskini Masaryka. „Sople“ (stalaktyty) są koloru pastelowo-różowego i dochodzą do 5 m długości

Jaskinie zwiedzać można tylko z przewodnikiem. Człowiek nieobeznany, a w dodatku nie zdający sobie sprawy z niebezpieczeństwa, może łatwo zbłądzić wśród rozlicznych korytarzy, jaskiń, schodów i stawów. Jeden z turystów, który lekkomyślnie odłączył się od grupy, znaleziony został przez ekspedycję w stanie kompletnego rozstroju nerwowego.

Już dwa razy po odkryciu jaskiń, wszystkie groty i całe dno przepaści, w zupełnie nieznany sposób napełniały się wodą. Przypuszcza się, że w czasie wiosennych roztopów wzbierały podziemne źródła Punkwi i woda nie mając innego ujścia, zalewała groty. Obecnie zainstalowano cały szereg urządzeń odwadniających, które regulują przypływ i odpływ wody pod ziemią.

W muzeum, urządzonym obok wejścia do jaskiń pełno jest pozostałości po człowieku epoki kamiennej, który mieszkał wówczas w grotach. Kto wie czy i dzisiaj, gdyby nie zimno, wielu z nas nie zgodziło by się zamieszkać choć krótko w tej krainie bajki.

Na szerokim świecie



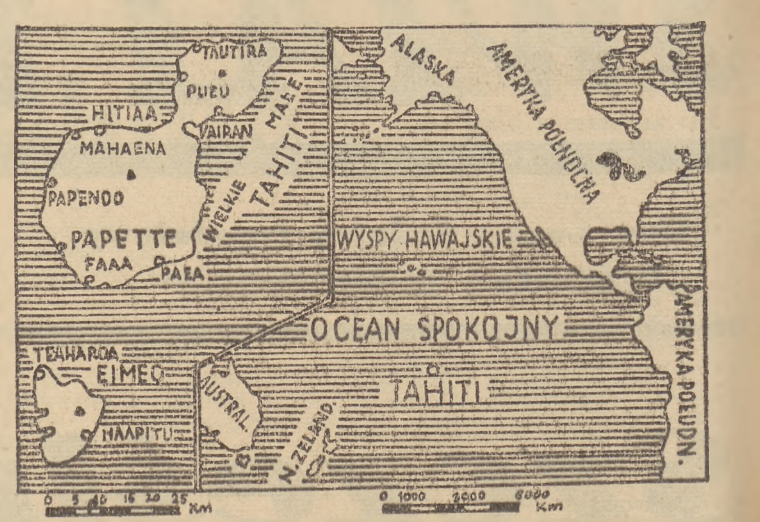
Dzieci wyrwane z piekła wojny domowej. Pierwszy transport dzieci greckich w Czechosłowacji. Po przejściu kwarantanny młodych Greków oddano pod opiekę do domów prywatnych



Lotniczka szybowcowa Elisabeth Boselli, rekordzistka świata w locie szybowcowym na wysokość (5.300 m). Zdjęcia dokonano w mieszkaniu prywatnym p. Boselli

Tahiti bez pozłoty

Myśląc o tej wyspie wyobrażamy sobie „raj na ziemi". — Jak jest naprawdę?



Skoro przeciętny Europejczyk usłyszy jakąś wzmiankę o Tahiti, widzi w wyobraźni utopijny obraz egzotycznego raju. Uważa Tahiti za kraj, gdzie człowiek ani nie orze, ani nie sieje, ani nie żniwuje, a siedząc w cieniu drzew, zbiera spadające mu na łono owoce. Oto Tahiti oglądane na ekranach w kalejdoskopie niezliczonych filmów. Tak też wygląda Tahiti w ujęciu pisarza, bawiącego tam dwa do trzech tygodni, który po swoim powrocie pisze na ten temat książkę podróżniczą.

W rzeczywistości tymczasem istnieje także inne Tahiti, które znają ci, co przeżyli tam sześć i więcej lat. To Tahiti nie jest tak nęcące i nie tak rajskie, jak Tahiti widziane obiektywem Hollywoodu, niemniej jednak godne uwagi i interesujące.

Kolonia francuska

Cudzoziemca zachwyca przede wszystkim bujny charakter i zieleń roślinności. Na wyspie znajduje się przeszło dwa tysiące metrów wysoka góra Mount Orofena, tworząca wspaniałe tło miasta i portu. Quai de Subsistences, reprezentacyjna ulica stolicy Papeete prowadzi wzdłuż nabrzeża portowego. Przy tej ulicy osłanianej cieniem rozłożystych drzew znajdują się sklepy i urzędy. Domy te zbudowane są w większości z drzewa.

Tahiti jest kolonią francuską, jakkolwiek liczba mieszkańców pochodzenia czysto francuskiego nie jest większa od 500. Spośród 50.000 mieszkańców wyspy, około 80 proc. jest pochodzenia czysto względnie mieszanie - polinezyjskiego. Po nich największy odłam tworzą Chińczycy, których liczbę ocenia się na 7 do 8 tysięcy osób. Nadto na Tahiti zamieszkuje około 50 Amerykanów oraz mniejsze grupki Szwajcarów, Anglików, Polaków, Włochów, Rosjan i Austriaków.

Około dziewięć dziesiątych handlu detalicznego i rzemiosła oraz większa część handlu hurtowego znajduje się w rękach Chińczyków. Chińczycy wypiekają chleb, uprawiają jarzyny i warzywa, które sprzedają na lokalnych rynkach. Oni zajmują się krawiectwem i szewstwem. Chińczycy stanowią wreszcie na Tahiti najzamożniejszą warstwę.

Z czego żyją tubylcy?

Francuzi sprawują na wyspie władzę polityczną, chińczycy zaś zmonopolizowali sobie handel i rzemiosło. Co pozostaje więc mieszkańcom Tahiti? Jak zarabiają na życie? Otóż tubylcy są jedynie drobnymi rolnikami, rybakami lub drwalami. Rolnicy tubylcy uprawiają koprę, maniok, banany, ananasy i inne ziemiopłody i owoce, oczywiście wszystko w małej skali. Tubylcy zazwyczaj nie posiadają ziemi w większych rozmiarach, ani też nie chcą stać się farmerami czy plantatorami. Tubylcy, a także mieszańcy są znakomitymi rybakami. W pożywieniu tubylca ryba posiada donioślejsze znaczenie, aniżeli u nas mięso. Wobec braku urządzeń chłodniczych, istnieje zwyczaj łowienia ryb w nocy, po czym ryby te sprzedaje się od razu w godzinach rannych, spożywa się zaś jeszcze tego samego dnia.

Jedynym pismem na wyspie jest czterostronicowy dziennik, małego formatu, wydawany przez władze kolonialne. Dziennik ten nie przynosi żadnych wiadomości lokalnych. Jego szpalty zapełnione są depeszami z Francji i innych krajów europejskich. Aparatów radiowych jest na wyspie stosunkowo dużo, przy czym odbiór jest niezwykle czysty. Wiadomości i wydarzenia zagraniczne przyjmują mieszkańcy Tahiti z obojętnością.

Dziewczęta z Tahiti

Znany jest fakt powszechnego opiewania urody i prawidłowości rysów i ciała tubylców Tahiti przez artystów i pisarzy. Toteż nie widząc ich na własne oczy, można by ich uważać nieomal za najpiękniejszych ludzi na świecie. Do upowszechnienia tego poglądu przyczynił się wielce malarz francuski, Gauguin, którego obrazy przedstawiają mieszkanki Tahiti o niespotykanej urodzie ciała i wzniosłości ducha. W istocie większość kobiet tubylczych cechuje prawidłowość rysów i choć nie wykazują wybitnej piękności, to jednak trudno je nazwać nieładnymi.

Noszą długie, rozpuszczone, czarne jak kruk włosy. Ubierają się jak kobiety białe z tym jednak, że pozostawiają odsłonięte ramiona i szyję. Nie noszą pończoch ani obuwia, a w lekkości chodu górują nad białymi. Suknie szyją im szwaczki chińskie mniej więcej na wzór europejski. Rade noszą pierścienie, branzoletki i broszki, sporządzone głównie przez tubylców. Dziewczęta upiększają chętnie swoje włosy wonnymi olejkami, wyrabianymi w domu z kwiatów i roślin. Bogata czy biedna dziewczyna z Tahiti odznacza się zawsze czystością i świeżością. Kąpie się bardzo często, niekiedy i trzy razy dziennie.

Bosi „eleganci"

Ubrania tubylców — mężczyzn nie różnią się w praktyce wiele od strojów Europejczyka czy Amerykanina. W miastach noszą koszule, skarpetki, sandałki i słomiane kapelusze. Do kościoła lub z okazji uroczystości wdziewają zazwyczaj żakiet, chociażby i byli bosi.

Jedna z zasad filozofii tubylczej dowodzi, że pieniędzy nie należy oszczędzać, ani też inwestować, lecz po prostu od razu wydawać. Jeśli mieszkaniec Tahiti otrzyma 1.000 dolarów, po upływie kilku dni nie będzie ich już w ogóle posiadał. Część wyda na przedmioty trwalsze, jak maszynę do szycia, gramofon, czy ubranie, resztę zaś wyda na żywność i napoje, a także rozda znajomym, choć wie, że pieniędzy tych nigdy nie odzyska z powrotem.

Konserwatyzm

Sprzedaż alkoholu na Tahiti nie podlega ograniczeniom. Piwo i rum produkuje się na wyspie. Tubylcze śluby i inne uroczystsze rocznice są niczym innym, jak orgiami pijackimi, trwającymi po kilka dni z rzędu. Z drugiej strony tubylców cechuje pobożność, radzi śpiewają i słuchają kazań, jednakże żaden misjonarz nie zdołał ich jeszcze przekonać do przyjęcia zasad moralności białych. Chętnie słuchają jego wywodów — prowadzą jednak nadal tryb życia według własnych zasad.

Z chwilą, gdy dziewczyna — tubylcza dojrzeje fizycznie, rozpoczyna z reguły utrzymywanie stosunków z młodym, wybranym przez siebie mężczyzną. Zaspakajanie popędu płciowego nie stwarza bynajmniej u niej przyczyny do robienia sobie wyrzutów sumienia, czyni to tak, jakby jadła i piła, gdy jest głodna czy spragniona.

Zajście dziewczyny w ciążę i przyjście na świat dziecka uważa się za naturalne następstwo naturalnego aktu. Dziewczyny takiej nie potępiają znajomi ani krewni. Zazwyczaj rodzina troszczy się o utrzymanie młodej matki i niemowlęcia. Procesy sądowe w tych wypadkach są rzadkością, zaś dziecko nigdy nie cierpi dyskryminacji z powodu swego nieślubnego pochodzenia.

Dodać trzeba, że związki małżeńskie zawiera się na Tahiti łatwo, ale też łatwo się je rozwiązuje.

Nigdzie może na świecie równość ras nie jest tak idealnie stosowana, jak na Tahiti. Biali, żółci i brunatni siadają obok siebie na zebraniach publicznych, w teatrze, kinie, restauracji i autobusie. Przedstawiciele wszystkich ras zawierają między sobą mieszane małżeństwa. Określenie „mieszaniec" nie zawiera w sobie odrobiny hańby. Tahiti nie zna w ogóle lynchu, rabunki zaś czy inne przestępstwa są wydarzeniami nader rzadkimi. Na 50.000 mieszkańców, przypada jeden wypadek mordu mniej więcej na pięć lat. Ostatniego bandytę stracono przed przeszło 20 laty. Zginął on na gilotynie, którą w międzyczasie całkowicie zdemontowano.

Podobnie, jak wszędzie tak i na Tahiti notowano w ciągu ostatnich sześciu lat stały wzrost cen i kosztów utrzymania. Sprawa ta przedstawia się o tyle trudniej, że na Tahiti istnieją tylko bardzo nieliczne przedsiębiorstwa, dające tubylcom zatrudnienie. Większość z nich pracuje tylko sezonowo i zarabia marnie. (cz)

Organizm reguluje temperaturę ciała

Dlaczego się pocimy?

W upalny, letni dzień na każdej plaży kuli ziemskiej, zarówno na naszym Helu, jak na Florydzie, czy Wybrzeżu Kości Słoniowej leży i poci się na rozpalonym piasku cała ciżba ciał ludzkich. Wszystkie mają tę wspólną cechę, że się na ogół niemożliwie pocą, czyniąc w większości wypadków zbyteczne używanie tłustych kremów czy olejków.

— Alem się spocił! — krzyczy robotnik na budowie do kolegi, ocierając rękawem czoło.

— Siódme poty na mnie biją... — szepnął student przy egzaminie w dusznej sali uniwersytetu, gdy usłyszał jakieś specjalnie zawiłe pytanie profesora.

— W pocie czoła pożywać będziesz swój chleb codzienny — czytamy nawet w Biblii.

Wszędzie mowa o pocie. Najwidoczniej odgrywa on wielką rolę w życiu ludzkim. Postarajmy się wyjaśnić, jaką.

Centrala regulacji temperatury

Uczeni tak długo szperali w ciele ludzkim, aż udało im się odkryć (uczeni zawsze coś odkrywają) centralę regulacji temperatury ciała, umieszczoną w miejscu, w którym mózg łączy się z rdzeniem pacierzowym. Cała centrala jest nie większa od główki szpilki i składa się z wielkiej ilości komórek nerwowych.

W momencie, gdy krew, przepływająca przez centralę u nasady mózgu podniesie swą temperaturę chociażby o jedną czwartą część stopnia, centrala alarmuje przy pomocy sieci połączeń nerwowych gruczoły potne i naczynia krwionośne skóry, nerek oraz muskuły klatki piersiowej. Zaalarmowane narządy mają się teraz na baczności, ażeby móc w razie dalszej zwyżki temperatury natychmiast zareagować, chodzi bowiem o utrzymanie temperatury wewnątrz ciała za wszelką cenę na jednym i tym samym poziomie.

Podwyżka o trzy, cztery stopnie odbija się już bardzo ujemnie na wydajności pracy organizmu, zwyżka temperatury zaś o siedem stopni albo osiem może mieć bardzo poważne, a nawet fatalne następstwa.

Alarm w gruczołach

Tak więc „odpowiednie czynniki" naszego ciała zostały już zaalarmowane wieściami, płynącymi we włóknach nerwowych. Gruczoły potne zaczynają intensywnie pracować, wydzielając obficie płyn, którego dostarczają uprzedzone już naczynia skóry. Naczynia krwionośne nerek przecinają dostawę wody do pęcherza, ażeby jej nie zabrakło gruczołom potnym.

No i teraz pocimy się jak myszy. Woda, stanowiąca główny składnik potu, ulatnia się z powierzchni naszej skóry i ochładza ją (wiadomo przecież każdemu z którejś tam klasy szkoły powszechnej, że ciecz parując, zabiera ciepło z otoczenia). Już jest nam lepiej, chociaż tego nie okazujemy — wieczni malkontenci — i dalej narzekamy, że nam gorąco, oglądając się za najbliższą budką z lodami i wodą sodową.

Kąpiel we własnym pocie

Trudniejsza sprawa, gdy powietrze jest wilgotne i napojone parą wodną. Wówczas pot trudniej paruje i nie ochładza dobrze skóry. Można sobie wyobrazić, jak się czują ludzie na bagiennych nizinach strefy tropikalnej, gdzie powietrze jest zupełnie przesycone wilgocią. Wtedy człowiek poci się i jest mu coraz gorzej, bo pot nie może się ulatniać. Pływa się we własnym pocie. Ubranie jest całe mokre, a skóra poci się dalej.

Dziękujmy Bogu, że nie mieszkamy w tych okolicach, gdzie oddycha się wodą rozcieńczoną powietrzem i gdzie nie ma budek z limoniadą, ani zacisznych, chłodnych handelków, w których można napić się piwa z lodu...

Nieszczęśnicy

Są ludzie, — nieszczęśliwi ludzie — którzy nie pocą się. A przecież i im jest gorąco w sierpniowe południe i też powinni jakoś starać się zgubić nadmiar gorąca w organizmie. Jedyny sposób, — to wyparowywać wodę w czasie oddychania, jak pies, który, jak wiadomo, nie poci się i jak jest zgrzany, wywiesza język na całą długość z paszczęki, aby sobie ulżyć.

Małe naczynia krwionośne skóry u tych ludzi dostarczają wprawdzie potrzebnej wody, lecz pot nie wydziela się i dlatego podczas gorąca puchną nieszczęśnikom ręce i nogi. Nie ma innej rady, jak tylko unikać palących promieni słonecznych i fizycznego wysiłku.

Pić, pić ... ale co?

Pozostałej większości zdrowych ludzi, którzy się pocą normalnie, słońce nie zaszkodzi. Trzeba tylko dbać o przywrócenie organizmowi ubytku wypoconej wody — do wyboru jest przecież tyle przeróżnych napojów, oraz dbać o możliwie jak najlżejsze i najmniej krępujące ruchy ubranie.

Na zakończenie podajemy mocno skróconą listę smacznych płynów, które pije się ze szczególnym smakiem w lipcu i sierpniu: woda z górskiego źródła, oranżada z prawdziwych pomarańcz, limoniada z prawdziwych cytryn, sok z wiśniowego kompotu prosto z głębokiej salaterki, kwaśne mleko, zimna herbata z mięty, no i — ostatecznie — małe, jasne, lekkie piwo. (Gr.)

Cmentarze u różnych ludzi

Czaszki ludzkie jako naczynia do picia

Mało wiarygodne jest twierdzenie niektórych badaczy, jakoby nasi pierwotni przodkowie zjadali zmarłych. Faktem jest natomiast, że niektóre plemiona w głębi Afryki sprzedawały ciała umarłych wzgl. zamieniały je na inny towar. Jeszcze dziś trafia się na kuli ziemskiej zwyczaj wystawiania zwłok na pożarcie dzikim zwierzętom. Niejedno plemię koczownicze, po stracie „współobywatela", opuszcza miejsce chwilowego pobytu, pozostawiając nieboszczykowi cały jego dobytek, lub podpalając go w jego szałasie.

Na kuli ziemskiej istnieje kilka podstawowych form chowania zmarłych: przez porzucenie, palenie, grzebanie, balsamowanie i szkieletowanie.

NIEBOSZCZYK — BALASTEM

Zwyczaj porzucania zwłok w puszczy istniał u starych Persów. Jeszcze hinduscy czciciele ognia mają w okolicach Bombaju specjalne „wieże milczenia", na które rzucają zwłoki swych zmarłych na pożarcie drapieżnym ptakom. Również w Indiach oraz na Wyspach Malajskich utrzymał się zwyczaj rzucania trupów do morza lub rzeki, bogatych nieboszczyków puszcza się na wodę w misternie wyciosanych łodziach.

PALENIE ZWŁOK

Zwyczaj palenia zwłok istniał na całej ziemi. Barbarzyńskie palenie żywcem również żon i niewolników nieboszczyka należy do dawnej przeszłości. Prochy spalonych gromadzono najczęściej w urnach, które w wykopaliskach przedhistorycznych spotyka się także na naszych terenach.

GROBY W ZIEMI I NAD ZIEMIĄ

Umieszczeniu zwłok w grobach towarzyszy zwykle chęć stworzenia zmarłemu odpowiedniego pomieszczenia bądź w ziemi, czy też nad ziemią. Szereg plemion w Alasce, m. in. Ainowie, sporządza zmarłym małe ozdobne domki, na wyspie Borneo domki umarłych lub trumny spoczywają na słupach, w Australii tubylcy umieszczają nieboszczyków na wysokich drzewach.

Mogiły ziemne mają najróżniejsze kształty, począwszy od jaskiń skalnych, poprzez kamieniami wyłożone doły, aż do pyramid egipskich. W Północnej Ameryce trafiają się masowe mogiły pod nazwą „Mounds", stepowe siedliska narodów słowiańskich we wschodniej Europie zasiane były naszymi kurhanami.

MUMIE I SZKIELETY

Chęć zachowania jak najdłużej ciała zmarłego doprowadziła do konserwacji zwłok drogą balsamowania. Najbardziej prymitywną formą konserwacji jest zwykle ... wędzenie. U Egipcjan i Peruwiańczyków balsamowanie było w powszechnym użyciu. Mumia peruwiańska składa się zazwyczaj z dwóch związanych sznurami ciał o jednej sztucznej głowie.

Przy szkieletowaniu oddziela się ciało od kości i zachowuje się tylko szkielet ludzki.

Niedogodność zachowania całych zwłok naprowadziła potomnych na pomysł zatrzymania tylko części ciała nieboszczyka, przeważnie głowy. Szczep Maori i niektóre południowo - amerykańskie plemiona doprowadziły konserwację głów do prawdziwego mistrzostwa. Wysuszone, miniaturowe głowy nie tylko zmarłych krewnych, ale także zabitych wrogów wiszą jako relikwie i talizmany w szałasach tubylców. W Afryce jeszcze dziś czaszki ludzkie służą jako naczynia do picia.

POMNIKI I OFIARY

Wzrastający kult umarłych spowodował stawianie pośmiertnych pomników, których rozmiary zależne są od znaczenia, jakie nieboszczyk posiadał za życia, a formy kierują się według zwyczaju terenowego i nawet lokalnego.

Składanie ofiar w postaci żywności, naczyń, odzieży i t. d. wchodzi również w zasięg tego kultu. Niektóre szczepy na Wyspach Malajskich zachowały zwyczaj składania zmarłym tak kosztownych ofiar, powtarzanych corocznie, że nawet najbogatsze rodziny ubożeją, jeżeli wypadki śmierci zachodzą zbyt często.

ZWYCIĘSTWO CHRYSTIANIZMU

Pogańskie sposoby chowania zmarłych zostały ujednolicone przez chrześcijaństwo, przy czym główną rolę odegrała wiara w zmartwychwstanie ciała. Zasługą Chrystianizmu i Mahometanizmu doprowadziły do zarzucenia palenia zwłok. Już pierwsi chrześcijanie zaprowadzili grzebanie zmarłych w ziemi, aczkolwiek później niektóre sekty powróciły do palenia zwłok.

W IV wieku część katolików napróżno rozpoczęła walkę ze zwyczajem wyróżniania znakomitszych nieboszczyków przez chowanie w kryptach i na placach kościelnych. Zwyczaj ten utrzymał się przez całe wieki. Dziś ze względów higienicznych wolno grzebać zmarłych jedynie na cmentarzach, znajdujących się w pewnej odległości od osiedli ludzkich. (jł.)

Słonie — grabarzami

O słoniach krążą najróżniejsze legendy: jedna z nich mówi, iż słonie na krótko przed śmiercią wędrują rzekomo na tajemnicze „cmentarzyska", gdzie znajdują się olbrzymie ilości cennej kości słoniowej. Cmentarzyska te położone są podobno gdzieś w samym sercu Afryki. Odkrywca ich może stać się ogromnym bogaczem. Tego rodzaju opowiadań istnieje bardzo wiele.

Ostatnio major J. F. Cumming, komisarz okręgu Borr, zastrzelił słonia, należącego do jednego z większych stad. Ponieważ zapadał już wieczór, postanowił przyjść po słonia dopiero następnego dnia rankiem. Jakież było jego zdziwienie, gdy następnego dnia na tym miejscu nie znalazł ani śladu po zabitym słoniu. W czasie dalszych poszukiwań, natrafił opodal na świeżo przegrzebaną ziemię, w której pod pokrywą grubości blisko jednego metra złożony był zabity przez niego słoń. Cummin stwierdził, że pozostałe ze stada słonie, które rozpierzchły się z chwilą oddania strzału, powróciły i po wykopaniu kłami „grobu", sprawiły współtowarzyszowi „pogrzeb".

Technika ma głos

MASZYNA DO PISANIA NUT

Jeden z muzyków australijskich wynalazł maszynę do pisania nut. Maszyna posiada 42 klawisze i wałek długości ok. 90 cm.

NOWY MATERIAŁ IZOLACYJNY

W Ameryce wprowadzony został nowy materiał izolacyjny, którego główną cechą jest zatrzymywanie promieniowania ciepła. Materiał ten posiada warstwę zewnętrzną, odbijającą promienie ciepła z zewnątrz oraz wewnętrzną przestrzeń powietrza, zapobiegającą stracie ciepła przez przewodzenie lub przenoszenie. Nowy materiał jest niepalny i odporny przeciwko niszczącemu działaniu robactwa.

SKONCENTROWANE MLEKO

Zakłady amerykańskie wprowadziły nową metodę produkcji potrójnie koncentrowanego mleka. Świeże mleko zostaje zamrożone, pasteryzowane, homogenizowane, wreszcie odciąga się z niego 2/3 jego zawartości wody. Koncentrat mleka może być zamrożony w większych blokach, zachowujących świeżość przez conajmniej 8 miesięcy, jeżeli zaś jest przechowywany w stanie płynnym, wówczas pozostaje świeży tylko 8 tygodni w normalnych warunkach chłodzenia.

Kurs na Gdynię

Eugeniusz Bryza

Nowela

Miała bardzo popularne imię — Mary i pełne kobiecego uroku oczy, była młodą i naprawdę ładną dziewczyną. Nie dla lichego piwa i nędznej muzyki przychodziła do niepozornego baru portowego brać marynarska spod różnych bander świata. lecz właśnie dla dziewczyny, dla jej uśmiechu i piosenek, które im śpiewała co wieczór. Kochali ją wszyscy. — ona kochała tylko jego, Andrzeja. Wiedzieli o tym i zazdrościli mu, przybłędzie, Polakowi, który zawrócił w głowie urodziwej Angielce.

Właśnie przyszli. pięciu, jak zwykle, i zajęli stół w kącie salki. Polacy. Wysocy. o barach szerokich, silne chłopy z bojowymi odznaczeniami na mundurach.

Oczy Mary tryskały radością. porzuciła pracę za bufetem, by się z nimi przywitać.

Zdawać by się mogło, że wraz z wejściem polskich marynarzy ożywiło się kosmopolityczne towarzystwo w barze. Jeden z nich usunął natychmiast bladego pianistę od instrumentu i zaczął grać. Chociaż był tylko amatorem, goście ocenili z zadowoleniem, iż grał znakomicie, znacznie lepiej od zawodowego muzyka. Podniosły się zaraz liczne pary do tańca, nabrali wszyscy nowej ochoty do zabawy. Wieczór zapowiadał się wesoło i bawiono by się niewątpliwie do późnej nocy, gdyby w François, bosmanie z francuskiego frachtowca, nie zakipiała nagle krew południowca pod wpływem zadawnionej urazy na tle zazdrości — o Mary. Kiedy Andrzej zatańczył z dziewczyną. François zerwał się od stołu, zaklął głośno i mając już nieźle w czubie, ruszył do ataku.

Szarpnął za ramię Polaka i wymierzył mu sękatą pięścią mocny cios w szczękę.

— Toi, bandit polonais!! — ryknął, gotując się do następnego uderzenia. — Ty polski bandyto, la guerre est fini — wojna skończona — dlaczego nie wracasz do swojej ojczyzny?!! Kradniesz nam dziewczęta, ty psie!!

W ręku zazdrosnego południowca błysnął sztylet. Nie użył go, bo od jednego z przyjaciół napadniętego otrzymał z tyłu silny cios w kark. Zatoczył się i runął na pobliski stół, wywracając go i tłukąc całe nakrycie.

Za pijanym ujęli się znów jego towarzysze i zaczęła się ogólna bijatyka. Okazało się, że pięciu Polaków łatwo wytrzymało natarcie napastników. Powalili ich i mocno pokiereszowanych wyrzucili za drzwi baru. Kiedy tego dokazali, rozległ się śmiech i oklaski. Zaczęto głośno wychwalać ich siłę i odwagę, a gromadka amerykańskich marynarzy pociągnęła Polaków do bufetu, by wypić za zwycięstwo. Fundatorzy potraktowali całe zajście jako wydarzenie sportowe.

Andrzej — ponury, z podbitym okiem — długo siedział milczący, podczas gdy jego przyjaciele wesoło komentowali awanturę. Nie cieszyło go odniesione zwycięstwo nad paczką Francuzów — (prawdopodobnie w zamieszaniu i przedstawiciele innych narodowości oberwali nieźle cięgi). Nurtowały w nim



przykre słowa wypowiedziane w złości przez tamtego marynarza, rzucone im jak oskarżenie, szyderstwo: „Wojna skończona, dlaczego nie wracasz do swojej ojczyzny?!!". Wiedział dobrze, że to, co pijany Francuz wymówił głośno, myśleli o nich także inni — wszyscy cudzoziemcy.

Na pozór nic nieznaczące zajście w portowym barze zakłóciło odtąd duchowy spokój Andrzeja. — „Dlaczego nie wracasz?" — dręczyło go często złośliwe pytanie Francuza. Nie mógł na nie odpowiedzieć. Może nie wracał dlatego, bo nie wracali jego przyjaciele i wielu znajomych, bo wracać odradzali — tamci, co opowiadali o kraju tak ponure historie?

Mary... nie, ona nie grała żadnej roli; stanowiła fragment życia, interesującą kartę książki; była ucieczką z krainy posępnej nudy na obczyźnie. Zabawka, którą porzuci kiedyś. — Czy był rzetelnym? — Nie zastanawiał się nad tym nigdy.

* * *

Gromadka przyjaciół Andrzeja zauważyła, że od dnia awantury w porcie zaszła w nim jakaś zmiana. Stał się małomówny. wychodził teraz na miasto sam, lub leżąc na tapczanie godzinami patrzył w zamyśleniu w sufit.

Płomień nostalgii zakradł się do serca młodego porucznika. Wzniecił go przypadkowo pijany François.

Któregoś dnia znów odpływał z Anglii do kraju na rewindykowanym polskim statku transport żołnierzy i marynarzy. Poszli do portu, by pożegnać kilku znajomych. Znaleźli ich wreszcie na zatłoczonym pokładzie i wręczyli im listy do rodzin i przyjaciół.

— My... jeszcze zaczekamy — mruknął Andrzej. — Może następnym razem. Tak... jeszcze zaczekamy.

— Na co?! — zawołał wesoło jeden z tych, co wracali.

Andrzej wzruszył ramionami.

Potem zeszli na molo, a kiedy na statku podniesiono trap i rozległy się trzy basowe sygnały syreny, znak, że statek będzie za chwilę odpływał, przywarli wzrokiem do łopoczącej na wietrze polskiej bandery i zrobiło im się bardzo markotno na duszy. — „Kurs na Gdynię" — powiedział któryś z przyjaciół, zazdrośnie.

Na pokładzie powiały berety żołnierzy, rozległy się donośnie głosy pożegnania. Pozostali patrzyli w ponurym zamyśleniu na wychodzący w morze statek. Oczy marynarzy — tułaczy podążyły teraz za banderą i długo odprowadzały ją tęsknym wzrokiem.

Poszli. Do baru, jak zwykle na zakończenie dnia, aby szukać tam zapomnienia. W alkoholu, muzyce i zgiełku rozbawionych marynarzy przepijających za jedną noc ciężko zapracowane pieniądze na morzu.

Mary poznała po ich minach, że cała piątka przyszła dziś w wyjątkowo paskudnych humorach. Na promienny uśmiech dziewczyny odpowiedział Andrzej lekkim skinieniem głowy i usiadł ciężko za stołem. W przekonaniu, że przytrafiło się im coś przykrego, przybiegła do nich i prosiła o podzielenie się z nią tajemnicą.

— Wielu naszych odpłynęło dziś do Polski — wytłómaczył jej któryś niechętnie. Znów odpłynęło.

Posmutniała. Starała się rozweselić ich na swój sposób: piosenką. Tym razem zawiodła się. Myśl, że tamci za każdym obrotem śruby okrętowej zbliżają się do kraju, gnębiła ich.

Źle uczynił mat Samborski, że przysiadł się tego wieczoru do ich kompanii.

— Nad czym tak rozmyślacie, chłopaki?! — zawołał beztrosko marynarz. — Byliście w porcie, by popatrzeć na tamtych wariatów? Wiecie, co wam powiem: dobrze im! Pożałują za kilka dni! Popłyniemy i my, jak przyjdzie czas! Jak przyjdzie czas!

— ... Przyjdzie czas... — Kiedy? — rzucił któryś przez zęby, krótko, warkliwie.

— Statek wyszedł pod naszą banderą... pod polską banderą — powiedział w zamyśleniu Andzej.



— To i cóż z tego?! Gwiżdżę na taką banderę i na statek, który płynie — tam!

Andrzej zbladł. Chwycił w stalowy uścisk ramię wesołka i rzekł ochrypłym głosem:

— Gwiżdżesz... na naszą banderę?

Porucznik poderwał się z miejsca i jednym uderzeniem pięści zwalił mata na podłogę.

— Ty psie! renegacie! I takiego szkopy nie utłukli! — zawołał.

Bandera jest rzeczą świętą dla każdego marynarza. Po stokroć świętszą była dla garstki tułaczy bandera polska, która tak obficie została zroszona krwią naszych marynarzy w bohaterskich bojach jakie stoczyła flota polska na wszystkich wodach świata. Andrzej widział dziesiątki marynarzy ginących na pokładzie jego okrętu, którzy walczyli o honor — tej właśnie bandery. Słowa mata Samborskiego poczytał za bluźnierstwo i potwarz wymierzoną wszystkim polskim marynarzom.

Miarka dopełniła się. Szalony w zazdrości o dziewczynę François wyrzucił kiedyś słowa, których Andrzej nie mógł zapomnieć — „Wojna skończona, dlaczego nie wracasz do swojej ojczyzny?" — cynizm towarzysza broni, rodaka. otworzył mu do reszty oczy. Był istonie szalony, skoro nie wracał do kraju, w ślad za banderą, za którą poszli inni, tak wielu innych. Nie, ta bandera nie może ich zdradzić!

Postanowił. Przyjaciele patrzyli na niego zdziwieni, kiedy, nie powiedziawszy słowa, wyszedł pospiesznie z baru.

— Precz, jak najdalej od tej spelunki martwoty i beznadziejnego wyczekiwania — na co?! — myślał rozgorączkowany, kierując się do domu, do przybranego domu.

Szedł przez wyludnioną o tej porze ulicę. Posłyszał za sobą czyjeś szybkie, drobne kroki. — Obejrzał się.

Mary patrzyła na niego przerażona, pierś jej falowała niespokojnie. Wziął dziewczynę pod ramię i poszedł z nią do pobliskiego skweru. Kiedy usiedli na ławce, wytłumaczył jej szybko:

— Wracam do mojego kraju, Mary. Wracam na pewno! Muszę wrócić!

Rozpłakała się głośno, a potem powiedziała cicho:

— Ty nie możesz wrócić... nie możesz.

— Nie ma siły, które by mnie tu zatrzymała! — wybuchnął, zły na dziewczynę za jej egoizm.

— Nie powinieneś — łkała — ze względu na... dziecko! — zaniosła się płaczem.

Objął ją. Popatrzył głęboko w oczy i uśmiechnął się. Postanowił szybko. Był dobrym człowiekiem.

— Kochasz Anglię?

— Kocham ciebie — odpowiedziała bez namysłu, pociągając noskiem.

Nagle marynarz wybuchnął śmiechem.

— Ani razu nie wspomniałem w listach do moich rodziców, że przywiozę do domu synową i... wnuczka!

• • •

Następne dni były dniami pełnymi radości. W pierwszym rzędzie odbył się ich ślub, następnie załatwił formalności związane z powrotem do kraju. Wielu znalazło się takich, co odradzali mu, którzy wszelkimi sposobami usiłowali odwieść go od postanowienia. Na tym tle poróżnił się nawet z przyjaciółmi, z którymi stale przebywał i z którymi mieszkał. Wyprowadził się i przeniósł do rodziny Mary.

W trzy miesiące później miał odpływać nowy transport żołnierzy i marynarzy do Polski. Dzień ten nadszedł wreszcie.

Andrzej, obładowany niczym juczne zwierzę, zdążał z żoną do portu. Odprowadzało ich kilka osób, w tym dwóch Polaków, którzy... nie zdecydowali się jeszcze na powrot do kraju.

Na pokładzie parowca panowało wielkie ożywienie. Grała orkiestra skompletowana z powracających. Śmiechy, okrzyki, zamieszanie. Ten zgubił pakunek, inni tłoczyli się do trapu, by wyskoczyć na ziemię angielską dla załatwienia zapomnianej sprawy. Czasu do odejścia statku pozostało jeszcze wiele. Andrzej natknął się niespodziewanie na pokładzie na swoich przyjaciół z którymi zerwał stosunki. Weszli co dopiero, dźwigając olbrzymie walizy. Pozostawili je i spojrzeli na niego wesoło.

I wy też? — zapytał Andrzej wolno, czując szaloną ochotę, by porwać ich po kolei w ramiona.

— Właśnie, że i my też! powiedział wesoło jeden z nich i w porywie radości wycałował Andrzeja głośno.

Mary patrzyła na nich ze zdziwieniem i myślała uszczęśliwiona, że oto weszła do wielkiej rodziny takich jak oni, co nie tylko walczyć i umierać bohatersko potrafią, ale i żyć pięknie, żywiołowo.

Nie, nie podobni są do jej rodaków. Inną krew mają w żyłach. Gorącą, mocną jak wino. Dlatego właśnie pokochała jednego z nich szczerze. Przeraziła się nagle kiedy porwali i ją, by wycałować. W przystępie radości. Szalonej radości! bo oto syrena okrętowa zawyła przejmująco, dając sygnał przed wyjściem statku w morze.

— Kurs na Gdynię! — zawołał ktoś na górnym pokładzie.

— Kurs na Gdynię!! — podchwyciły radośnie liczne gromkie głosy, aż zatrzęsło się powietrze.

I poszedł ze statku huraganowy, zwycięski śpiew na obcą ziemię, jak wiatr silny powiał z morza w ostatnim pożegnaniu: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Rozrywki umysłowe

„Świat i Życie" 57 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

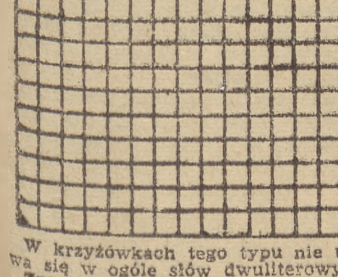
część V

Warunki Konkursu podaliśmy w Nr 28 Świat i Życie z dnia 18 lipca.

18. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — 5 pkt.

(ul. L. Konopiński)

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc po ustaleniu miejsca pola czarnego od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).



W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych.

Znaczenie wyrazów. Pionowo: 1. napój alkoholowy, 2. służy do kierowania okrętem 4. zgiełk, popłoch, 5. przyrząd sportowy, 6. towarzysz osób dzierżących władzę (łac.), 7. monarcha, 8. imię żeńskie, 13. oszczep 14. bogini mądrości, 15. zbiór map, 16. dzieło Mickiewicza, 18. papuga 19. dopływ Wołgi, 24. kaszka pszenna, 26. rodzaj sportu 27. pięściarz ludowy starożytnych Gallów, 28. kapłan Buddy w Tebecie, 29. służy do szycia, 31. autor, 32. w mitologii skandynawskiej praolbrzym, z którego pochodzi cały świat.

Poziomo: 3. ryba cierniopłetwa, spokrewniona z okoniem, 9. przesmyk morski 10. tłuszcz rybi 11. gatunek cienkiej, bardzo kosztownej porcelany japońskiej, 12. choroba zakaźna, 15 litera grecka, 17. zapora wodna, 19. chwast, 20. kule bilardowe, 21. okres czasu, 22. instrument muzyczny, 23. rak policzka, 25. korab, 27. zabawy 30. przyprawy, 33. wzniosła przenośna, 34. mityczny królewicz, będący siódmym wcieleniem bożka Wiszny, 35. niedrogi, 36. zapaleniec religijny, lub polityczny.

20. ZADANIE GÓRSKIE — 1 pkt.

(ul. Zetka)

Ile było baranów, owiec, pasterzy i psów, jeżeli ich razem było 472; pasterzy było więcej o 2, aniżeli psów, i psów 30 razy mniej niż baranów. Liczba owiec zaś była równa 3 ćwierciom liczby baranów, powiększoną o sumę pasterzy i psów.

21. PYTANIE CHEMICZNE — 1 pkt.

(ul. ESSE)

Jak odpowiedzieć tymi samymi słowy na pytanie: „Co to jest czad"?

23. SZARADA — 3 pkt.

(ul. A. Rafińska)

Czy dwa tyl raz twego uśmiechu? Raz wspak! Raz dwa wart grzechu.

23. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Kolor niebieski ma bardzo wiele odcieni. Czy potrafisz Czytelniku luby wymienić przynajmniej cztery nazwy odcieni tego koloru?

Rozwiązanie zadań z Nr 27 „Świat i Życie"

29. **Rebus:** Cała praca dla odbudowy kraju hasłem każdego Polaka.

30. **Układanka symetryczna: Dymią kominy na Ziemiach Odzyskanych.** Wyrazy pomocnicze: Miami, Monge, beryl panna, aloes, rumak, impet, biret, domek, Yukon, mątwa, ikona, klika, rondo, pajac, Bonza sezam, mufti, indos, epika, lando. Accra sadza krzyk, trakt, topaz, kojec, north agent, antyk, Attyla, olsza, chart, sorta, metro, Indus.

31. **Logogryf:** Konkurs na list z wczasów. Wyrazy pomocnicze: kinoman, konduktor stonoga, Lepidus, Tczew, cenzura, stróżów.

32. **Czy potrafisz:** (Skatalogowano z odpowiedzi Czytelników. Prosimy o dyskusję.) Sroka, kawka, gawron, wrona, kruk, wrończyk sójka, orzechówka, ogończyk, czarnowron, wieszczka, wroniec.

•

Odpowiedzi Redakcji: Podajemy rozwinięte rozwiązanie zadania morskiego. Kierunek cienia rzucanego przez słońce o godz. 16 według czasu miejscowego zależy od deklinacji słońca i szerokości geograficznej. Np jeżeli deklinacja równa się 0 stopni, to na półkuli południowej, poczynając od równika cień ma kierunek południowo - wschodni (o godz. 16) i w takim wypadku przy równych szybkościach motorówka nie dogoni transportowca (chyba na biegunie). Przy deklinacji słońca równej 0 stopni w okolicach bieguna północnego kierunek cienia jest północno-wschodni i tworzy z południkiem kąt ok 60 stopni i wtedy motorówka dogoni transportowiec o godz. 16 30. Ten przypadek miał autor na myśli. Natomiast w szerokości geograficznej Katowic, musiałoby to nastąpić o godz. 16 40, zakładając deklinację słońca równą 0.

Zetka — dziękujemy, wykorzystamy oprócz syntezy. **U. Mickiewicz** — jedną z przeszkód technicznych może być np. nieobecność redaktora. **R. Folkierski** — niektóre błędy poprawiliśmy staramy się unikać. **M. Oboza** — życzymy zdrowia. **J. Dembicki** — „nie nudząc uczyć — nie kłamiąc bawić" jest piękną maksymą, lecz nie rozumiemy o jaką przeskakiwankę chodzi. **SOS, Hella, J. Turek, A. M.** — dziękujemy, wykorzystamy.

„Savoir-vivre" na cenzurowanym

Joanna przyjmuje gości...

— Co widzę, Joanno? Stół rozsunięty na całą długość, rozciągasz na nim nieskazitelnie biały obrus... Goście?

— Tak jest. Doskonale zrobiłaś, przyszedłszy teraz. Pomożesz mi przygotować wszystko.

— Bardzo chętnie, powiedz mi tylko, co mam robić.

— Przede wszystkim trzeba równiutko rozpostrzeć obrus. Teraz ustawimy nakrycia — o tak: duży, płaski talerz (uważaj kochanie, aby brzeg talerza był równo z brzegiem stołu), na nim deserowy i ten malutki, specjalnie do śledzia. Na tym małym połóż serwetkę, o, nie tak! Złóż ją ładnie w trójkącik albo zwiń w „świńskie uszko", stercząco. Teraz — z lewej strony talerza połóż widelce, z prawej — nóż i drugi widelec.

— Joanno! Dwa widelce?

— Koniecznie. Jako zimna przekąska będzie ryba w galarecie, a przecież nikt nie będzie ostrym nożem obierał ryby z ości.

— Ach, to przesada, Joanno! Ja co prawda noża do ryby nie używam, ale posługuję się tylko jednym widelcem i skórką z chleba.

— Można i tak, jednak właściwszym jest używanie dwóch widelców. Cóż dalej? O, połóż jeszcze z prawej strony talerza ten malutki widelczyk i nożyk do śledzia. Zupa będzie podana w filiżankach, a więc w komplecie, z łyżeczką. Poza talerzem postawić trzeba trzy kieliszki: średni do wódki, duży do wina, mały do likieru. Jeszcze szklaneczkę do piwa, nie wszyscy piją wino.

— Gdzie postawisz przekąski, Joanno? Na bocznym stoliku?

— Myślałam o tym, ale będzie wygodniejsze dla mnie i dla moich gości, jeśli postawimy je środkiem wzdłuż głównego stołu. Tu masz przygotowane trzy półmiseczki szklane ze śledziem, trzy podłużne porcelanowe z zimnym mięsem i wędliną, trzeba je ustawić na zmianę, a co trzecie nakrycie, licząc obustronnie, postawimy te małe szklane miseczki z korniszonami, marynowanymi grzybkami, waseczki z zimnym sosem chrzanowym i tatarskim, a także talerze z cienko pokrajanym chlebem. Ocet i oliwa w szklanych karafeczkach będą postawione w dwóch miejscach stołu. Gdzieniegdzie poumieszczamy solniczki.

— A gdzie postawisz wódkę, Joanno?

— Na małym bocznym stoliku i mój mąż sam będzie nalewał ją do kieliszków. Wprawdzie można postawić ją w kilku miejscach na stole tak, aby mężczyźni sami napełniali kieliszki sąsiadów i swoje, ale ja tego nie lubię, tym więcej, że na moich przyjęciach wódka kończy się razem z przekąskami. Potem daje tylko piwo, lub odpowiednie wino, a przy czarnej kawie likier, koniak albo dobrą domową nalewkę. Nasze krajowe wina są zupełnie dobre i niedrogie, można je śmiało podawać nawet na większych przyjęciach.

— A jak twoja pomocnica domowa — potrafi zgrabnie usłużyć przy stole?

— O, tak! Już się nauczyła, że zupę podaje się z prawej strony siedzącego, z tej samej strony zabiera się zużyte nakrycie, a inne potrawy podaje się z lewej strony gościa.

— Czarną kawę podasz przy stole?

— Chciałaś mi przymówić, że nie mam salonu lub co najmniej gabinetu? Moja droga, wcale się tym nie martwię. Sprzątnie się szybko i zręcznie resztki dań obiadowych, zmieni się nakrycia na deserowe i podamy słodycze, owoce, czarną kawę, likier...

Idealny system ogrzewania

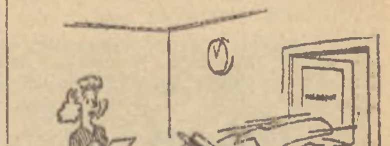
Ludzie dbają w życiu przede wszystkim o wygodę. Dążą do tego, aby ich mieszkania były przytulne i ciepłe, szczególnie podczas zimy.

Wiemy, jak niedostatecznie ogrzewają nasze mieszkania kaflowe, czy żelazne piece. Zawsze podczas silnego mrozu staramy się w pokoju przebywać jak najbliżej pieca, a starannie unikamy okolic okna, od którego płynie zimne powietrze. Lepiej już swe zadanie spełniają grzejniki centralnego ogrzewania, umieszczone właśnie pod oknem, dzięki czemu temperatura w całym pomieszczeniu jest mniej więcej równa. Mają one jednak tę wadę, że wysuszają bardzo powietrze, a osiedający na nich kurz spieka się i drażni nasze drogi oddechowe, pobudzając do kaszlu.

Następnym etapem w rozwoju urządzeń ogrzewania pomieszczeń mieszkalnych, czy fabrycznych były urządzenia „klimatyczne", w których powietrze podlega, zależnie od potrzeby, podgrzaniu lub oziębieniu, wysuszeniu lub nawilgoceniu. Jednak i te urządzenia, będące u nas szczytem nowoczesności, uważane są za granicą za niedostateczne. Przekonano się, że najlepiej na samopoczucie człowieka wpływa ogrzewanie przez promieniowanie. Pod tym mianem należy rozumieć przenoszenie energii cieplnej przez niewidoczne dla oka ludzkiego promienie (są to promienie ultraczerwone, o częstotliwości drgań 300 bilionów na sekundę). Same promienie nie są oczywiście „gorące", lecz wytwarzają ciepło dopiero przy zetknięciu się z jakimś ciałem. Cały ładunek energii cieplnej, jaki słońce dostarcza ziemi, jest właśnie w ten sposób przekazywany. Badania naukowców wykazały, że człowiek dlatego najlepiej się przystosowuje do ogrzewania przez promieniowanie, bo sam jest ciałem, promieniującym energię cieplną i blisko 50 proc. swojego ciepła w ten sposób przekazuje otoczeniu. (lb)

ŚWIAT się śmieje

PAN DYREKTOR



— Muszę wyjść... zapomniałem, że nie podałem dziś żonie do łóżka śniadania!



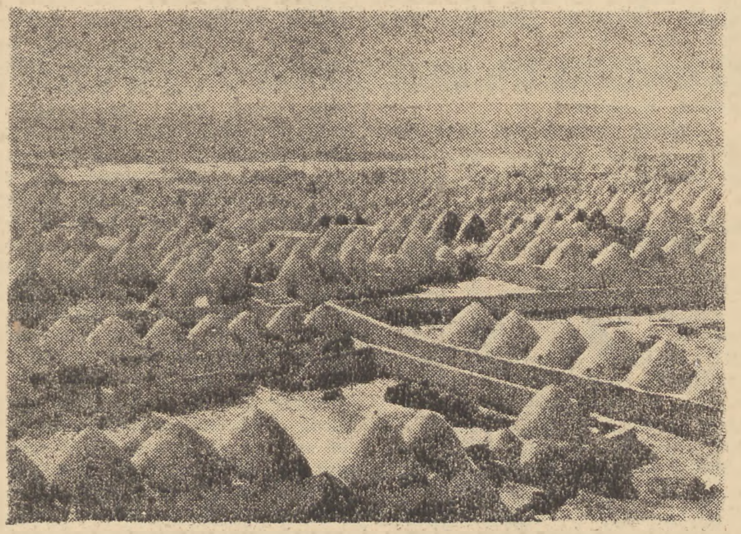
— Doktór zalecił mi wolne spacerowanie!

Franciszek Machalski

W oazach Syrii

Kraj, w którym Wschód spotyka się z Zachodem

Ogromny szmat górzysto-kamienistej pustyni, przecięty wskos rzeką Eufratem i usiany zielonymi plamkami oaz — to Syria, jeden z najosobliwszych krajów muzułmańskiego Wschodu. W oazach tych znajdujemy nietylko ubożuchne osiedla tubylców, ale i potężne centra handlowe i kulturalne. Sama stolica kraju — Damaszek — leży w najpiękniejszej oazie Syrii.

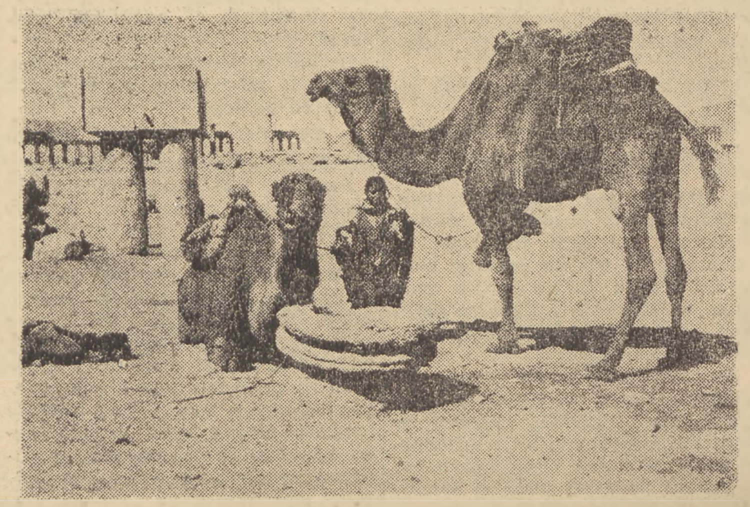


Charakterystyczna wioska syryjska w okolicach Aleppo

Mieszanina narodów

Syria — podobnie zresztą jak inne kraje muzułmańskie — nie zna sprawy przeludnienia: na wielkim terytorium obejmującym około 172 tys. km kw. żyje zaledwie około 3 mil. mieszkańców. Są to przeważnie Arabowie, ale żyją tu również niesforne plemiona Kurdów na północy i niebezpieczni Druzowie na południu.

Resztę mieszkańców Syrii dopełniają Ormianie, Turcy, Czerkiesi (imigranci) i Żydzi. Stosunkowo nieduża tylko część ludności mieszka w miastach i zajmuje się rzemiosłem lub handlem. Większość obywateli republiki syryjskiej to ubodzy rolnicy, względnie koczownicy czyli beduini (wyraz beduin pochodzi od arabskiego „badaui"-człowiek pustyni). Ci zajmują się uprawą roli, zwłaszcza na północy kraju, względnie wypasaniem kóz, owiec i wielbłądów. Urodzajną jest prowincja północna, zwana Al-Dżezireh, zato środek i południe kraju to pustynia, palona niemiłosiernie słońcem przez większą część roku. Nic na niej nie rośnie prócz kolczastych i suchych traw, zjadanych jedynie przez wielbądy.



W oazie Palmiry

Panującą religią Syrii jest islam z szerokim wachlarzem sekt i wyznań. Jedne z nich jak Alawici są spokrewnione z chrześcijaństwem inne trącą jeszcze pogaństwem. Są plemiona zagubione w pustyni wyznające religie mało jeszcze znane nauce europejskiej.



Stara studnia przydrożna, przypominająca swym wyglądem miniaturowy meczet

Zdjęcia autora

Wschód i Zachód

Osobliwy widok przedstawiają wioski syryjskie. Domy wieśniaków są zbudowane z gliny i mają kształt stogu siana z otworem na drzwi. Typ taki przeważa w pobliżu granicy tureckiej. Zbiorowisko takich domków, umieszczone zwykle na zboczu wzgórza, wygląda zdala jak kopce termitów. W okolicach Aleppo i Homs spotkamy ciekawą kombinację jak by okrągłej jurty środkowoazjatyckiej i domu o płaskim dachu popularnego na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Podstawowymi elementami architektonicznymi tego typu domu jest wysoka kopuła i sześcian ustawione jedno na drugim. Wioska jest zwykle otoczona dokoła murem również glinianym.

W miastach przeważa wschodni typ domu kamiennego o płaskim dachu z kwadratowym podwórzem w środku, z basenem na wodę i często z fontanną. Nowoczesne wille i hotele w Damaszku, Homs czy Aleppo rozporządzają wszelkimi europejskimi urządzeniami. Nierzadkie są jeszcze dawne pałace, tchnące przepychem — typowym dla muzułmańskiego Wschodu.

Stopa życiowa przeciętnego Syryjczyka jest bardzo niska. Jedynie w większych miastach, gdzie kwitnie handel i rzemiosło, oraz w północnych prowincjach z uprawą roli spotyka się ludzi lepiej odżywionych i dostatnio ubranych. Funkcjonariusze np. kolei syryjskich zwracają uwagę za równo dobrym wyglądem jak i schludnym umundurowaniem. Skrajna natomiast nędza panuje w pustyni. Ludność beduińska chodzi w łachmanach, brudna, rzadko albo nigdy nie myta, żywiąca się byle czym, często jedynie garścią daktyli lub plackiem z owczym serem.

Życiodajna rzeka

Stolicą Syrii jest Damaszek, zwany przez Arabów Esz-Szam. Stare to miasto, jedno z ognisk kultury muzułmańskiej w wiekach minionych, niewiele straciło ze swego dawnego charakteru. Tu jeszcze żyje zaklęte w kamień i w żywego człowieka oryginalne piękno muzułmańskiego Orientu. Oparty wygodnie o wschodni stok Antylibanu leży Damaszek nad życiodajną rzeką Baradą i jej licznymi kanałami, zasłuchany w szmer wody. Gdy staniemy na świętej górze Kasjun w dzielnicy Salihije, ujrzymy przed sobą w dole morze zieleni. To oaza Damaszku zielona przez rok cały. Z morza zieleni strzelają w błękit nieba białe i smukłe strzały licznych minaretów. W centrum miasta wyraźnie zarysowuje się prostokątny masyw meczetu Omajadów, niegdyś chrześcijańskiej świątyni z relikwiami św. Jana Chrzciciela.

„Perła Wschodu"

Przedmieście Damaszku dosłownie kąpią się w wodzie i zieleni. Zrozumiałym jest przeto, że gdy do takiego zaczarowanego ogrodu zieleni i wody wśród skwaru lata wjeżdża na grzbiecie wielbąda. przybywający z dalekiej pustyni beduin, Damaszek przedstawia mu się jako „rbama Mekki", „perła Wschodu", i „naszyjnik pięknej dziewczyny". Takimi to bowiem nazwami zostało ochrzczone miasto przez poetów arabskich. Kto nie przemierzał bezwodnych i upalnych pustyń Wschodu, ten nigdy w pełni nie pojmie, czym jest dla beduina zieleń drzew i trawy oraz szmer wody!

W tłumie ulicznym Damaszku nie widzimy Europejczyków jak w innych stolicach Wschodu. Nie spotkamy tu ani jednej kobiety muzułmańskiej z odsłoniętą twarzą. Zewsząd brzmią gardłowe dźwięki języka arabskiego. Mężczyźni noszą na głowach różnobarwne zawoje, przytrzymywane czarnymi sznurami lub czerwone tureckie fezy.

Domy odwrócone do ulicy jakby tyłem bez okien strzegą zazdrośnie spokoju i ciszy rodziny arabskiej. Jeśli ciekawe oko cudzoziemca zajrzy przez przypadkowo uchylone drzwi od ulicy, widzi schludne wykładane kamienną tafelką podwórze z basenem wody pośrodku i kwiatami.

Handel ma też swój rytuał

Specjalną atmosferą tchnie „suk" czyli dzielnica handlowa. Zobaczymy tu wszystko, co produkuje i czym od wieków słynie stolica Syrii: i stalowe noże z „damasceńskiej" stali (niestety, nie jest to już ta dawna słynna stal) i brązowe naczynia misternie inkrustowane srebrem i t. zw. adamaszki czyli brokaty przetykane złotą i srebrną nicią o cudnych barwach i motywach. W każdym niemal przedmiocie codziennego użytku przejawia się zamiłowanie do zdobnictwa tak właściwe duszy Wschodu. Kupno i sprzedaż ma tutaj coś z narkotyku — dokonywane bez targowania się pozbawione są przyjemności. Towarzyszy im nieraz długi ceremoniał — zwłaszcza jeśli chodzi o poważniejszą transakcję — z sadzaniem klienta na honorowym miejscu, wypytywaniem o zdrowie, częstowaniem kawą i słodyczami i t. d. Targować się trzeba z zasady wszędzie i zawsze, i to nie tylko na „suku" ale i w restauracji, bo inaczej nieświadomego zwyczajów lokalnych turystę naciągną boleśnie.

Swoistym czarem tchnie miasto w letnią noc księżycową. W późnych godzinach wieczoru spływa od gór Antylibanu i Libanu upragniony chłód, orzeźwiający zmęczone upałem ciało. Ulice zalane potokami śnieżnobiałego światła zaludniają się tłumem spacerujących mężczyzn. To samo w cukierniach i kawiarniach. Kobiety z dziećmi i służbą używają chłodu letniej nocy na dachach domów. Białe minarety rozbrzmiewają nagle lirycznymi, metalicznie dźwięcznymi głosami muezzinów, nawołujących wiernych do modlitwy: La ilaha illa llah ... Komu było dane przeżyć choć jedną taką noc w Damaszku, nie zapomni jej nigdy!

Damaszek jest jednak nie tylko typowym miastem Wschodu ale i ruchliwą politycznie i umysłowo stolicą republiki syryjskiej, biorącą żywy udział w odradzającej się kulturze islamu. Tu w uniwersytecie i licznych szkołach wychowuje się nowe pokolenie Arabów, chcących zajmować godne miejsce w rodzinie cywilizowanych narodów.

EKRAN

Bardzo chwalebną jest rzeczą ze strony O. Z. K. zapewnienie terenowi naszemu dużej różnorodności wyświetlanych filmów. Niemniej jednak różnorodność ta to nietylko bogaty wachlarz doznań artystycznych, ale i rozmaity poziom tych doznań, ale równocześnie możliwość napotkania dobrych filmów obok zupełnie przeciętnych lub zgoła złych.

Na czoło bieżących filmów wysuwa się bezsprzecznie lekka i doskonała komedia francuska z świetnym aktorem Michel Simon w głównej roli p. t.: „Okoliczności łagodzące". Sama fabuła tego filmu jest o tyle słaba i nie przekonywająca, że mógłby to być typowy kicz filmowy. Niemniej jednak wspaniała gra Simona, a przede wszystkim świetna robota reżyserska Jean Boyera sprawia, że komizm, typowo zresztą francuski, rozbraja nas, pobija i zmusza do poddania. To są właśnie „okoliczności łagodzące" przy wydaniu surowego wyroku na dość naiwny scenariusz. Reżyser Jean Boyer do spółki z Michelem Simonem obronił i niemal uniewinnił autora scenariusza Jean Boyera ...

Bardzo przyjemną, tym razem bez powyższych zastrzeżeń okazała się radziecka komedia muzyczna p. t.: „Moja miła". Film ten odznacza się dużym tempem, jasną fotografią i przyjemną fabułą. Największym jednak jego atutem jest barwna i pełna uroku treść muzyczna. Autorem jej jest znany kompozytor radziecki — Dunajewski.



Arletty — na zdjęciu (na prawo) w filmie francuskim „Bolero"

Inną zupełnie tematyką odznacza się obraz produkcji francuskiej p. t.: „Tajemnica nocy wigilijnej". Na uzyskanie pełnej głębi wyrazu składają się tu: bardzo sugestywna gra świetnego tragika Francji, Harry Baura i artystyczny wkład kierownika zdjęć Armanda Thirard. Nie wahamy się stawiać tych dwu nazwisk obok siebie, ze względu na wysoki poziom zdjęć artystycznych, które w tym filmie odgrywają zasadniczą rolę. Cała bowiem akcja tej opowieści rozgrywa się w górach Sabaudii, które, krótko mówiąc, są współautorami tego ciekawego filmu. I rzadko kiedy odczuje się tak głęboko słuszność określania filmu jako „obrazu", jak właśnie w tym wypadku. Jak bardzo krajobraz wpływa na treść filmu i to nietylko w sensie malarskim, ale przede wszystkim psychologicznym a nawet społecznym, — poznać można z zestawienia wrażeń w związku z takimi obrazami, jak: „Symfonia pastoralna" i „Skarb rodziny Goupi" (Francja), „Ostatnia szansa" (Szwajcaria), „Wołga, Wołga" i „Dzieciństwo Gorkiego (ZSRR), „Mocni ludzie" (Szwecja) czy „Myszy i ludzie" (USA).

Jednym z najpiękniejszych przykładów „filmu krajobrazowego", jest właśnie „Tajemnica nocy wigilijnej".

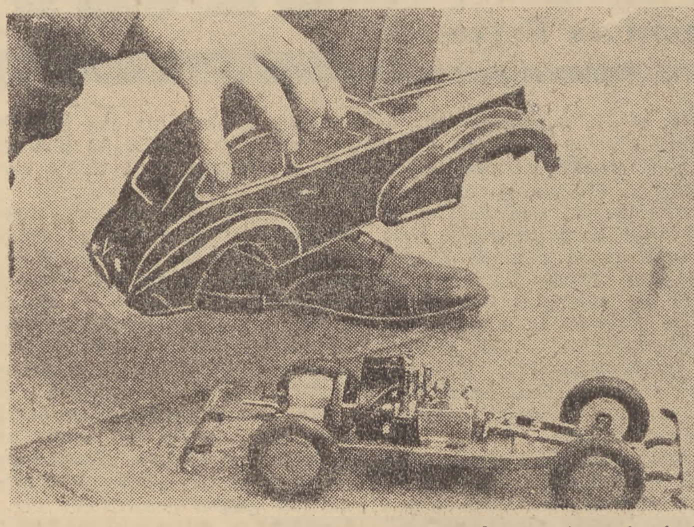
Na zakończenie zapowiadamy francuską komedię nieporozumień, reżyserii Jean Buhlera pt.: „Bolero" Jedną z głównych ról w tym filmie gra miły „vamp" Arletty, znana nam z „Okoliczności łagodzących".

ALLAN



„grający krajobraz" w filmie francuskim „Tajemnica nocy wigilijnej"

Najmniejszy samochód świata



Miniaturowy model „prawdziwego" samochodu. Pomimo, że jest on niewiele większy od stopy męskiej, silnik jego jest skonstruowany według wszelkich wymagań nowoczesnej techniki

---

Ciekawostki filatelistyczne



W Austrii wydano serię znaczków dobroczynnych z dopłatami na rzecz odbudowy Katedry w Salzburgu. Reprodukcję tych znaczków uważać możemy za swego rodzaju rekord sprawnego informowania, gdyż znaczki te nie były dotąd nigdzie reprodukowane. Kolory tych znaczków są następujące: 20 Gr + 10 Gr ciemnozielony, 30 Gr + 15 Gr karminowobrązowy, 40 Gr + 20 Gr niebieskawozielony, 50 Gr + 25 Gr ciemnolilabrązowy, 60 Gr + 30 Gr brunatnokarminowy, 80 Gr + 40 Gr brązowofioletowy, 1 S + 50 Gr ciemnoniebieski, 1,40 S + 70 Gr ciemnożółtozielony. Znaczki wyróżniają się artystycznym wykonaniem i doborem pięknych kolorów, co zresztą cechuje wszystkie znaczki austriackie. (M.R).

Sztuczne szkło

Zakłady sztucznych mas UMA, należące do przedsiębiorstwa narodowego Synthesia, wyprodukowały sztuczne szkło, nazwane Umaplex, które jest lekkie i elastyczne, niełamliwe i które przepuszcza 90 proc. ultrafioletowych promieni, podczas gdy szkło zwyczajne promieni tych przepuszcza tylko 30 proc. Nowe szkło znajdzie zastosowanie w budownictwie mieszkaniowym, soczewek do oczu, zastępujących okulary, do wyrobu objektywów fotograficznych i tp. Począwszy od przyszłego roku, fabryka produkować będzie prawdopodobnie jeden wagon sztucznego szkła miesięcznie. W ramach pięcioletniego planu gospodarczego, produkcja ta ma być rozszerzona.